

Niesamowity strajk

W Brooklinie w Ameryce zastrajkowali robotnicy zatrudnieni przy kopaniu grobów na cmentarzach miejskich. Grabarze domagają się podwyższenia płacy i okupują cmentarze. W rezultacie od paru dni 17 nieboszczyków czeka na pogrzeb. Strajkujący grabarze nie dopuszczają na cmentarz innych robotników, którzy mogliby ich zastąpić. Policja postanowiła rozprześć grabarzy siłą a szczególnie upartych okupantów aresztować.

Sylwester

w teatrze „8.15”

Teatr „8.15” daje co wieczór rekordową op. „Cnotliwa Zuzanna” z mierzwaną Lucyną Messal na czele. W Sylwestra o 8.15 „Cnotliwa Zuzanna” a o 12 w nocy „Najwesejsza rewia Gwiazd Stolicy”. Z udziałem: Lucy Messal, B. Alesso, N. Czerskiej, znakomitej primabaleriny L. Nestor, Wł. Waltera, T. Faliszewskiego, Z. Rakowieckiego, J. Redo, H. Małkowskiego, J. Liedtke, oraz przed wyjazdem do Ameryki pożegnany występ Chóru Juranda.

Rewia pod kierownictwem reż. W. Zdzitowieckiego. Nadto: Rewia Mody. Tulety. — Futra. — Najnowsze uczesanie. — Upominki dla gości. — Ceny miejsc zwykłe.

„Freuda teoria snów”

Teatr Mały daje doskonałą i cieszącą się olbrzymim powodzeniem komedię A. Cwojdzińskiego „Freuda teoria snów”. W rolach głównych J. Romanówna i M. Maszyński.

Ludwik Kupeczyński

Zapomniany uczestnik

Powstania Styczniowego

Ludwik Kupeczyński urodził się 23 lipca 1839 r. w Pławnie, (województwo łódzkie).

Rodzeństwo Ludwika składało się z 11-tu osób. Najstarsza z siostr, Antonina, urodzona w 1838 r. w bardzo młodym wieku wyszła zażam za Józefa Rejmona. Synem tego małżeństwa był późniejszy powieściopisarz Stanisław Władysław Reymont, urodzony w Kobieliach.

Skromne uposażenie ojca Kupeczyńskiego, liczna rodzina, brak odpowiednich szkół sprawiły to, że Ludwik uczył się i to bardzo krótko w szkółce ludowej w Gidlach. W końcu lutego 1863 roku, a więc w miesiąc po wybuchu powstania, Kupeczyński poszedł do powstania i dość prędko dostał się do oddziału M. Langiewicza. Po bitwie pod Chrobrzem, w której oddział Langiewicza uległ rozproszeniu, Kupeczyński wraz z 20-ma towarzyszami schronił się do Krakowa. Manifestem z dnia 1 maja 1863 roku cesarz Aleksander II ofiarował darowanie winy wszystkim uczestnikom powstania, jeżeli nadal do powstania należeć nie

będą. Była to pułapka, gdyż powstanie, który ufając słowom manifestu, wrócił do rodziny, był natychmiast aresztowany.

Kupeczyński wrócił do Królestwa i zaczął organizować oddział werbując ochotników po wsiach, został podkomendnym Bajkowskiego, który z kolei podlegał Bleszyńskiemu, dowódcy oddziału piotrkowskiego i tam dosłużył się szarzy oficerskiej. Rozwołując polecenia władz powstańczych został pochwycyony w lesie pod Brzeźnicą. Zdołał wyrzucić z kieszeni wzięzione papiery i broń, znalazłono je jednak obok bryczki. Celem oszczędzenia rodziny, podał się za Piotra Szafranieckiego, który pożyczoną bryczkę jedzie do siostry do Cieżkowic.

Aresztowany przez kozaków oddziału Mułacz - Chana, został odwieziony do Częstochowy, gdzie sąd wojenny rozpoczął śledztwo. Sąd ustalił, że Kupeczyński 1-mo będąc wojtem, a więc urzędnikiem państwowym, poszedł do „bandy” Langiewicza, 2-do powróciwszy po manifestie cesarskim nie zgłosił się do władzy administracyjnej, 3-o ponownie w końcu roku 1863 wstąpił do „bandy” i był oficerem, pomocnikiem Bajkowskiego, wreszcie 4-o na śledztwie i w sądzie uporczywie wypierał się zarzucanych mu przestępstw. Skazano go przeto, jako czynnego uczestnika buntu, na pozbawienie godności szlacheckiej, wszelkich praw i własności, oraz na ciężkie roboty w kopalniach Sybiru przez lat 12.

Po odbyciu na Syberii ciężkich robót, Kupeczyński nie mógł otrzymać pozwolenia na powrót do kraju. Pojechał więc do Irkucka, gdzie się ożenił i dorobił własnego domu. Tymczasem w roku 1879 wybuchł w Irkucku straszny pożar, który trwał dwie doby i spalił całe (drewniane) miasto. Majątek Kupeczyńskiego u-

legł też całkowitemu zniszczeniu. Wkrótce umarła mu żona, więc sam, bezdzietny, chwycił się różnych zajęć (np. wyrobu mydła), aby zebrać środki na podróż do Polski.

Wreszcie na skutek amnestii droga do Polski stanęła przed nim otworem. Podobno wysłał na ręce gubernatora piotrkowskiego uciulanę 5.000 rubli, które miały mu posłużyć w kraju do założenia sklepu. Przybył do Polski w 20 lat po zesłaniu, ale już niezupełnie zdrow na umyśle.

Zamieszkał narazie u swojego brata pod Radomskiem, skąd kilkakrotnie pieszo udawał się do Piotrkowa (50 km.) po odbiór pieniędzy od gubernatora, których stale mu odmawiano. Nie pozwalano też na założenie sklepu w mieście. więc postanowił wybrać się pieszo do Petersburga na skargę do cesarza. Pod Smoleńskiem znalazłono go w drodze zmarznętego i odesłano go do Radziechowic, do brata. Odwieziony do szpitala w Radomsku, po dwóch tygodniach zmarł w 1886 roku.

Z powodu zachwianej równowagi umysłu Kupeczyńskiego, nie można uważać za pewne jego opowiadań o pieniądzach przestanych od gubernatora w Piotrkowie. Po powrocie do kraju niepokój nerwowy nie pozwolił Kupeczyńskiemu pobyt dłużej u żadnego z krewnych lub znajomych. Chodził też często na piesze wędrówki, nierzadko bez pożywienia i noclegu.

Jako 16-letni uczeń gimnazjum, widziałem Kupeczyńskiego po jego powrocie z Syberii. Zasugerowany patrzyłem na tego bohatera-żenienika. Powieściopisarz Stanisław Władysław Reymont z twarzą, postawy i ruchów przypominał swojego wuja.

W-Kar.

Sam przez ocean „Mongolia” na nieznanych szlakach

Angielski major Long miał życie bardzo burzliwe, był ubóstwowany przez kobiety i rozchwytywany w salonach angielskiej arystokracji. Brał udział we wszystkich wojnach, jakie odbywały się w rozmaitych częściach brytyjskiego Imperium; w czasie wielkiej wojny został ranny na polach Lotaryngii. Dłuższy czas mieszkał w Indiach, brał udział w dławieniu hinduskiego powstania, polował na słonie i tygrysy, omal nie zginął w czasie katastrofy lotniczej, wreszcie pochował żonę i 2 córki. Życie zmęczyło go, nabrał nieufności do ludzi i postanowił spędzić resztę życia w zupełnej samotności.

Kupił sobie w tym celu niewielki statek „Mongolia” i zamierzając sam pójść się na najmniej znane szlaki morskie, by nie spotkać już żadnego człowieka. Samotna podróż będzie trwała rok. Następnie major zamieszka na jakiejś bezludnej wyspie i tu zamierza dokończyć życia w samotności, wśród przyrody i książek. Na pożegnanie oświadczył, że zienawidził ludzi i nie chce już ich więcej widzieć na oczy.

W PELPLINIE

zaprenumerować „ABC” można u p. Nadolnego, ul. Bronisława Pierackiego (Kiosk Gazetowy).

Jak zapowiada się karnawał?

U progu Nowego Roku spotykając „Królewicz Karnawał”, zapraszając do wesolej i bezstrasznej zabawy. W ciągu dwóch miesięcy dosyć chętnie okazują się temu, a mamy nadzieję, że i humoru nie zbraknie. Przecież Nowy Rok rozpoczyna się pod znakiem zupełnie usprawiedliwionych nadziei na lepszą i pogodniejszą przyszłość. Nie zapomnijmy jednak o doświadczeniach lat ubiegłych. Przypomnijmy sobie, że

nawet najlepszy humor potrafił nam zepsuć... bolące i piekące nogi, zmęczone zabawą i tańcem. Pamiętajmy, że kąpiel nóg w orzeźwiających solach Elenrat uodporni nasze nogi na ból i zmęczenie, usuwając radykalnie wszelkie zgrubienia skóry, odciśki i t. d. Sol Elenrat, wyrobu firmy L. NASIEROWSKI w Warszawie, Kaliska 9, jest do nabycia w aptekach, drogeriach i perfumeriach w całej Polsce.

Ważne dla Młodzieży!

Książka ilustrowana

Okres Bożego Narodzenia łączy się zwykle ze znacznym ożywieniem na rynku księgarskim, bo ofiarowanie dziecku „na gwiazdkę” książki jest uważane za najbardziej pedagogiczne. Może i słusznie. Ale jedynie w tym wypadku, jeżeli książka jest naprawdę dobra. Nie znaczy to, aby była koniecznie umoralniająca, ale w każdym razie musi reprezentować zdrowy i pozytywny punkt widzenia na każde poruszone w niej zagadnienie.

Atrakcyjność książki powinna być w jak największym stopniu wykorzystana i podniesiona. I dlatego przede wszystkim przy groszowych wydawnictwach bardzo pożądana jest ilustracja.

Odnosi się to specjalnie do książek historycznych, które pobudzając wyobraźnię w kierunku uplastycznienia sobie i osób i całych sytuacji znajdują w ilustracjach wspaniałego sprzymierzenia. Odczucie artysty-illustratora z reguły idzie najbardziej po linii dążeń autora i po linii prawdziwości historycznej. Czy tutaj wchodzi w grę t. zw. intuicja artystyczna, która w wielu wypadkach słuszenie korygowała oparte na niekompletnych dokumentach, twierdzenia naukowe, trudno powiedzieć. Ale w każdym razie niewątpliwie dobra książkowa ilustracja podnosi stopień i poziom reagowania na treść książki.

A rola jej powiększa się znakomicie wtedy, kiedy książka idzie między wiejskie dzieci, do domów robotniczych i t. zw. inteligentnych, ale takich, gdzie nie ma atmosfery kultury i gdzie estetyka nie jest w ogóle brana pod uwagę.

I jeżeli chodzi o społeczną rolę sztuki, o dalekie wychowawcze konsekwencje wypowiadania się artystów, z całą pewnością taka książka odgrywa znacznie większą rolę, niż normalna wystawa obrazów, lub nawet doroczny salon.

I pisząc kronikę naszego życia artystycznego, byłoby uderzeniem w nieistotne struny notowanie tylko tego, co się dzieje, w najbardziej, od

realnego życia oderwanych warunkach, a mianowicie — na wystawach.

W Przemysku, nakładem „Pobudki” wydano książkę F. A. Ossendowskiego p. t. „Orły Podkarpackie” z rysunkami A. Sperskiego.

Sperskiego znamy już i z jego tegorocznej wystawy, o której pisałem i z wystaw, a nawet obecnego Salonu Zachęty.

Rysownikowi przypadło w udziale pokazanie nam życia, jakie przodkowie nasi za czasów króla Jagiełły prowadzili. Przypadło mu także w udziale pokazanie całej naszej ówczesnej moralnej i fizycznej teźżyzny.

I sądzę, że jeżeli chodzi o wprowadzenie czytelnika w piętnastowieczną atmosferę, w jej sposób myślenia, odczuwania i zachowywania się, to Sperskiego należy uważać za współautora książki.

Samie ilustracje Sperski zrobił je z naprawdę dużym poczuciem dynamiki, co w książce batalistycznej jest pożądaną wartością.

Przy stosunkowo trudnych warunkach, bo przy kiepskim papierze i technice kreskowej, udało mu się uzyskać dobrą czystość i wyrazistość rysunku tak, że można ocenić i harmonizację układu poszczególnych ilustracji i ich walory plastyczne.

Bardzo dobra jest scena w lesie — przy ognisku. Należy się cieszyć, że ten rysunek i kilka innych trafią tam, gdzie sztuka z pewnością inną drogą by się nie przedostała.

Jedną z najpiękniejszych zalet ilustracji Sperskiego jest bardzo wyraźne odgraniczanie rzeczy ważnych od mniej ważnych, bo to dla nieprzygotowanego czytelnika stanowi niezwykle ważny warunek zrozumiałości rysunku.

Nie jest zasługą zrobić luksusowe wydawnictwo w dobrej szacie graficznej i wydać go w 500 niesprzedawanych egzemplarzach, ale notuję „Orły Podkarpackie” w pierwszym rzędzie dlatego, że jest to jedna z tych książek, które będą wielu ludzi wychowywały.

Jerzy Stokowski

Niefortunne polowanie Dwa wypadki postrzelenia

W czasie polowania urządzanego na terenie folwarku w pobliżu Witkowa, powiatu żnińskiego, jeden z niefortunnych myśliwych, celując w zająca trafił w 18-letnią Martę Walczakównę, ranając ją poważnie ręką w głowę i nogi. Nieszczęsna ofiarę pechowego strzelca odwieziono do szpitala.

Podobny wypadek miał miejsce w lasach gminnych pod Niedźwiadami w tymże powiecie. Podczas polowania jeden z naganających potrącił nogą leżącą na ziemi fusję woja tejsze wsi Niezgody. Stojący opodal właściciel fusji ugodzony został nabojem w nogę. Rannym zajął się lekarz miejscowy. (a).

Ostatni mieszkanić bezludnego miasta

Mieszkał w lepiance poza jego granicami

Przed paroma dniami zmarł ostatni mieszkanić Silver City „Srebrnego miasta” w górach Skalistych (Stany Zjednoczone) Józef Smith. Równie przed 50 laty, kiedy w Ameryce zaczęto budować kolej prowadzącą do brzegu oceanu Spokojnego Smith przyłączył się do partii robotników i razem z nimi udał się w głąb amerykańskiego ładu, w miarę tego jak posuwała się budowa kolei.

W Skalistych Górach Smith zatrzymał się na stałe. Wybrał sobie niewielką dolinę, zbudował dom i przystąpił do poszukiwania złota. Złota wprawdzie nie znalazł, było jedynie srebro, ale w tak małej ilości, że tylko z trudnością mógł utrzymać się. Tu pozostawał Smith w całkowitej samotności w ciągu kilku lat. Po pewnym czasie przyłączył się do niego 2 Meksykańczyków, którzy musieli, ze znanych tylko sobie powodów ukrywać się przed władzą.

W kilka miesięcy później roz-

biegła się w okolicach wiadomość, że w Górach Skalistych znalazłono olbrzymie złoża srebra. Poszukiwacze przygód i łatwego zarobku zaczęli masowo na pływać do doliny Smitha. Dokoła zaczęły wyrastać wspaniałe budynki, hotele, bary, restauracje, słowem wkrótce wyrosło nowe miasto. Ludność miasta wzrastała z każdym dniem, jednocześnie w mieście zaczęły się awantury, pijanstwo i mordowanie się wzajemne.

Gdy ujawniło się, że w okolicach srebra prawie nie ma i pogłoska o olbrzymich złożach tego metalu była zwyczajną plotką „pionierzy” nowego miasta zniknęli prędzej niż przysli.

Smith znowu pozostał sam w swoich górach i dolinie, sam... w nowozałożonym mieście. Mógł wybrać sobie najwygodniejsze mieszkanie, jedno piękniejsze od drugiego, niektóre urządzone z prawdziwym komfortem, mimo to nie zamieszkał w żadnym i pozostał w swej starej chacie. Latem szukał srebra, a zimą polował.

Przed rokiem wzrok mu się popsuł zupełnie i musiano go odwieźć do szpitala w sąsiednim mieście. Tam też ostatnio zmarł. (b. g.)

W PIOTRKOWIE KUJAW.

zaprenumerować „ABC” można u p. Edwarda Pusza, ul. 3-go Maja (kiosk).

PASZTECIARNIA SMOK CHMIELNA 17 tel. 628-63
CIASTA DOMOWE • SAŁATKI • DANIA GORĄCE

JERZY MARIUSZ TAYLOR

45)

CZCICIELE WOTANA POWIEŚĆ

— Nie wspominaj mi o niej, Erich. Ja ale nie chcę nic wiedzieć o tej dziewczynie. Ona tak samo jak jej bracia stała się zakałą naszej rodziny. Ja ich wydziedziczę, Erich.

— Spokojnie, Wilhelm! Spokojnie! — mitygował go pastor. — Nie przeczę wcale, że twoi chłopcy znajdują się nadal pod wpływem tego Johnkego, który z całej naszej młodzieży stara się zrobić zupełnie innych, obcych Niemców, nie takich jak my wszyscy.

— Ten łajdak ale nie rozumie nic. On nie wie, że my tu spokojem i pracą wzięliśmy więcej, niż on może nam dać. On nie wie, że wprędce nie zostanie po nas ani śladu, jeżeli zaniedbamy naszych starych zwyczajów i naszej dawnej dobrej mowy. On jest hycel i huncwot. On zabrał mi wszystkie dzieci i córkę też — gorączkował się sołtys.

— Czekaj! Z Hildą nie jest tak źle. Hilda to dziś moja najlepsza pomocnica. Ona wraz ze mną dąży do unieszkodliwienia Johnkego. Ona go nienawidzi więcej niż ty, Wilhelm.

W błado-niebieskich oczach Wilhelma Ernina zapłonęły isierki zaciekawienia i nadziei zarazem. Przyłożył szeroko łapę do ucha, aby nie uronić ani słowa z wyjaśnień pastora. Bo pijacka wrzawa, jaka podniosła się wokoło pożarającego łapczywie swoje eisbeiny Raschfressera, ucichła od pewnego czasu i pastor znowu począł mówić szeptem. A w miarę jak mówił, zafrasowana i spochmurniała twarz sołtysa poczyniała się rozjaśniać.

— No, tak! Ty masz głowę, Erich — oświadczył wreszcie z uznaniem. — To jest dobrze wykombinowane. Ha! Ha! —

roześmiał się ochryplym głosem. — Jak ty ale zdołasz zalać te pieniądze, co?

Pastor zawtórował mu cichym, chytrym śmiechem. — Bez pomocy Hildy prawdopodobnie by mi się nie udało, ale przy jej współdziałaniu chyba tak. Mówię ci, Wilhelm, że to jest złota dziewczyna. To męski charakter. Oho! Kiedy się dowiedziała, że on zadurzył się w tamtej Ance Gołąbkównie, od razu zwróciła się przeciwko niemu.

— Ty w tym też trochę maczałeś palce, nie? — wtrącił znowu z domyślnym zadowoleniem stary młynarz.

— Zapewne. Ale nie o to chodzi. Słuchaj! Niech oni idą spokojnie na tę swoją wyprawę. Niechaj sobie szukają do woli tych tam skarbów podziemnych. Ja postanowiłem, że nie będę im w tym przeszkadzać. Co mi to szkodzi, że pan Johnke pobawi się ze swoimi chłopcami. Jestem przekonany, że to wszystko jest głupstwo i że żadnych skarbów nie ma pod palcem.

— Tak! Tak! To wszystko głupstwo — potakiwał sołtys z roztargnieniem, patrząc jak przy wielkim stole kierownik spółdzielni przy hucznym śmiechu zebranych przypina rzeźnikowi cichaczem do kołnierza wycięte z bibułki olbrzymie osłe uszy.

— Nie zwracaj uwagi na tych pijanych durniów. Słuchaj, co ci mówię, bo to jest ważniejsze — zgromił go pastor. — Ołóż cały ten niedowarzony Związek Czcieli Wotana, do którego musiałem się zaciągnąć dla dobra ogółu, jest zajęty wyłącznie przygotowaniami do owej wyprawy, a Johnke biega często do Teresinka. Może nawet za często, jeśli chodzi o te przygotowania, i zaczynam podejrzywać, że on naprawdę zakochał się w Gołąbkównie. No, to by mi ostatecznie wcale nie przeszkadzało — ciągnął dalej, jakby rozważając tylko na głos własne myśli. — Teraz jest tak, że z Związkiem i wszystkimi organizacjami, które zresztą są, przeważnie nie czynne, bo mamy przecież lato, zarządzam ja i Hilda. Twoja córka prowadzi całą korespondencję. Rozumiesz już pewnie, że w porozumieniu z Hildą postarałem się tak ustalić datę przyjazdu tego człowieka, który ma tu przywieźć pieniądze,

aby zastał mnie zamiast Johnkego. Ja go przyjmę. Rozumiesz, Wilhelm? — rozwijał swój plan z chytrym uśmiechem. — I w rozmowie z nim postaram się, oczywiście, tak rzecz wykreślić, aby dostać do swych rąk całą subwencję. To będzie duża suma, Wilhelm! Nie bój się. Wystarczy na zapłacenie księżnie za łaki lubartowskie. Będziesz je mógł potem rozparcelować między naszych ludzi nawet za połowę ceny sprzedanej i wtedy dopiero oni będą cię wychwalać pod niebiosa, a ty zarobisz jeszcze więcej, niż się spodziewałeś. Rozumiesz mnie? No i co najważniejsze — kończył, — że my przecież nie popełnimy w ten sposób nic złego. Nie nie kradniemy nikomu. Wiemy, że wzmoczymy tą drogą nasz stan posiadania, a o to chodzi przecież.

— No tak, tak — przerwał sołtys. — Ale co będzie z tym Johnkem?

Pastor przypatrzył mu się ze zdziwieniem.

— Jaktó, człowieku? Czy nie domyślasz się tego? Zwolnimy go po prostu. Wtedy przecież nie będzie już nikomu potrzebny, nawet tym swoim berlińskim przyjaciółom. A zresztą — machnął lekceważącą ręką, jakby te sprawy uważał za rzecz zbyt małej wagi, aby się nad nią dłużej zastanawiać — zresztą mam wrażenie, że on sam poda się do dymisji.

Zobaczył w błado-niebieskich oczach sołtysa nową wątpliwość, ale uśmiechnął się tylko i poklepał go protekcyjnie po ramieniu.

— Stary jesteś, Wilhelm — powiedział żartobliwie. — Teraz widzę, że ty naprawdę jesteś już stary. Zapominasz zupełnie, że w pomoc nam przychodzi sprzymierzeniec, którego mam imię miłość. Ołóż, jeżeli Johnke naprawdę zakochał się w tej Ance Gołąbkównie i z nią się ożeni, to ona przecież szybko przerobi go na Polaka. To jest takie jasne, jak piwo naszej dobrej wdowy Klein — zakończył z krótkim śmiechem.

(D. c. n.).